

186
Najsmutniejszy dzień w moim życiu.

Już od dni kilku, nie było tak jak zawsze. Jacyś niermajomi cywilni, niby wojskowi, chodzili, to jeździli na rowerach i pisali jakies znaki na domach to po drzewach rosnących przy drogach. Nocami były częste pożary, rabijstwa, rabunki. Wszystko przedstawiało się dziwnie i strasznie. Jedni mówili tak, drudzy inaczej, ale naprawdę nikt nie wiedział co się szykuje. Aż pewnego dnia rano zaczęli chodzić od domu do domu jacyś z karabinami i rabowali wszystkich kto tylko był w domu. Ja zobaczyłem to rabowanie ludzi zaczęłem uciekać w pole, lecz wybiegłem za stodołę a tu tuż koto stodoły przez pola idą tyralierką chłopci. Ja niewiele myśląc wróciłem się co prędzej i schowałem się do schronu, który już był przyszykowany od dawna. Posiedzieli tam jakie pół godziny, cichutko nawet pies nie szczeknie, więc wyszedłem ostrożnie i zaczęłem się rozglądać. Było cicho, tylko skowronki i wiewiórki weselo w rannych promieniach słońca. Ale wyszedłem za sadek i zaraz zobaczyłem dalej na kolonii idących po polach jakichś chłopów. Wzise siedłem sobie i myślałem co to może być. Naraz patnę wychodzi kilku chłopów spoza stodoły sąsiada i idą wprost do mnie. Pomyslałem, już mnie zobaczyli. Ale zaraz skończyłem w zgwopłot grabowy, który był dookoła sadu i położyłem się pod jego rozłożyste gałęzie. Ci przysli do kopie konieczy, które stały koto płotu i zaczęli kluc bagnetami i szukali czy kto nie jest schowany. Po chwili zaczęło nadchodzić ich coraz więcej. Naraz słyszę

plac, krzyk a w tem zagrzały karabiny maszynowe i ręczne, zaczęły się rwać granaty i tylko jeden szum, jak zmieszał się z powietrzem. Teraz dopiero domyśliłem się, że to Ukraińcy, czyli jakich nazywali ryzuny, zebrałi Polaków i zaczęli bić i mordować. I właśnie zebrałi wszystkich Polaków z tej kolonii i przyprowadzili na podwórze do mojego stryżka u którego ja wówczas byłem i tam zaczęli bić i mordować. Po kilku minutach ustala strzelanina tylko słychać było jęczenie jakiegoś niedobitka lub rannego i głośne rozmowy ryzunów. Tegoż dnia nie tylko był pogrom na Polaków na tej kolonii, lecz był prawie na całym Wołyniu, tylko nie było po miastach, lecz trudno było się dostać do miasta, bo straż ukraińska pilnowała wszędzie. Ja zostałem się jedynym z całej rodziny i z wielkim trudem po kilku dniach jakoś dostałem się do Włodzimierza.

Włodzimierz 17. VII. 1946.

Zbigniew Krzyształ.
kl. VI.